

Na czwartym palcu zabłysł w promieniach słońca mały krzyżyk złożony z dwóch rzędów brylancików czystej wody, z małą rubinową różyczką artystycznie wprawioną pośrodku.

Olśniony wpatrywałem się z zachwytem we wspaniałą pierścionek. Co widząc contessina objaśniła mię:

— Jest to spadek po mojej rodzinie, zabytek z wieku XVII. Pierwszy jego właściciel, przodek mojej matki nosił nazwisko Rosenkreutzerów. Dzięki magicznej sile tego pierścionka udało się mu dokonać parę alchemicznych transmutacji — Abnahay'i również przyniesie mój pierścionek szczęście! Jemu, księciu Rosenkreutzer.

— Czcigodna contessino, pozwól starcowi, który był przyjacielem twego ojca, nim jeszcze na świat przyszedł, zalecić ci ostrożność w stosunkach z egzotycznymi książętami, magikami i alchemikami!

Contessina niezadowolona, wstała pośpiesznie z fotla i podając mi rączkę na pożegnanie odcięła się:

— Carissimo, commandante! Na wypadek gdybyś potrzebowała rady, zjawię się znów tu u pana!

Wypadek ten zdarzył się nie dalek, jak w trzy dni po rozmowie powyższej.

— Wczoraj wieczorem — opowiadała, szlochając nieledwie contessina — podczas

spirytystycznego seansu wśród ciemności pierścionek nagle zsunął jej się z palca. Wielkie duchy oświadczyły jej wprawdzie za pośrednictwem medium Abnahay'i, że pierścionek musiał wrócić do swego pierwszego właściciela, do jego trumny w grobowcu rodzinnym. Tam jest miejsce dla pierścionka Rosenkreutzerów wedle surowych zasad magicznych i wszelkie poszukiwania mogą jedynie sprowadzić nieszczęście. — Niech mi pan poradzi, co mam robić. Nie mogę się pogodzić ze stratą pierścionka!

Poradziłem jej bez wahania, aby swemu małżonkowi, który znów był w Wiedniu nieobecny, natychmiast po jego powrocie opowiedziała całą historję. Może mu się uda, jako prawnikowi, wydobyc pierścionek z grobowca Rosenkreutzerów i żonie przywrócić.

Z ciężkim sercem, contessina opuszczając moje starokawalerskie mieszkanie, obiecała mi solennie pójść za moją radą.

W tydzień potem spotkałem się z nią na mym zwykłym rannym spacerze. Prosiła mię abym jej towarzyszył do lombardu, gdzie miała wykupić pierścionek Rosenkreutzerów.

— Oto wszystko, co się udało memu mężowi uzyskać od Abela Heuera z Galicji — dodała, pokazując mi kwit lombardowy — poprzestał jednak na tem, bo nienawidzi skandalów.

— Nietrudno mu zresztą pierścionek wykupić — podczas ostatniej haussy sprzedał w porę magnezyt zarabiając na tem grube pieniądze.

— Abel Heuer z Galicji? — zapytałem. — Tak. Jest to prawdziwe nazwisko, jak wykrył nasz prywatny detektyw, prezydent pierwszej międzynarodowej alchemicznej centrali na Kaukazie. Niegodziwy hul-taj ze swymi wielkimi duchami!

— A jednak — zwróciłem uwagę rozgniewanej contessiny — przepowiednia wielkich duchów o znamiennej transmutacji sprawdziła się.

— Jakto? — zawołała contessina zaperzona.

— Wszakże Abnahaya przeobraził pierścionek w kwit lombardowy, a contessina w tej chwili zamierzasz przeobrazić go znów w klejnot swych przodków.

Sliczna contessina wydeła swe pasowe pełne wargi w pogardliwym uśmiechu.

Milcząc doszliśmy do lombardu. Wówczas żegnając się, dodałem jeszcze:

— Ta transmutacja udała się, na przyszłość jednak, contessino, nie igraj z pierścionkiem Rosenkreutzerów!

Tłum. Jotsaw.



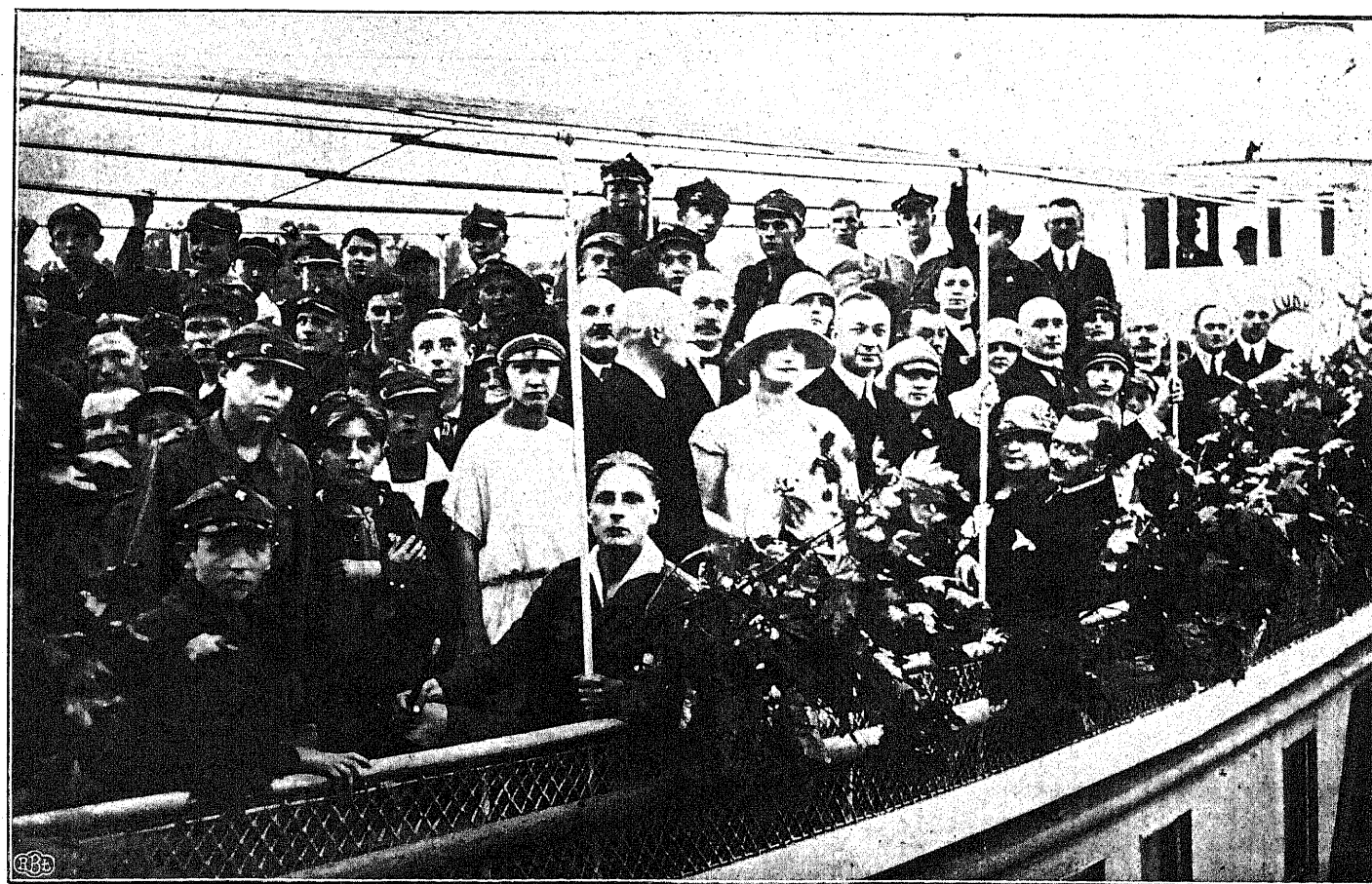
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 22 sierpnia 1926 roku.

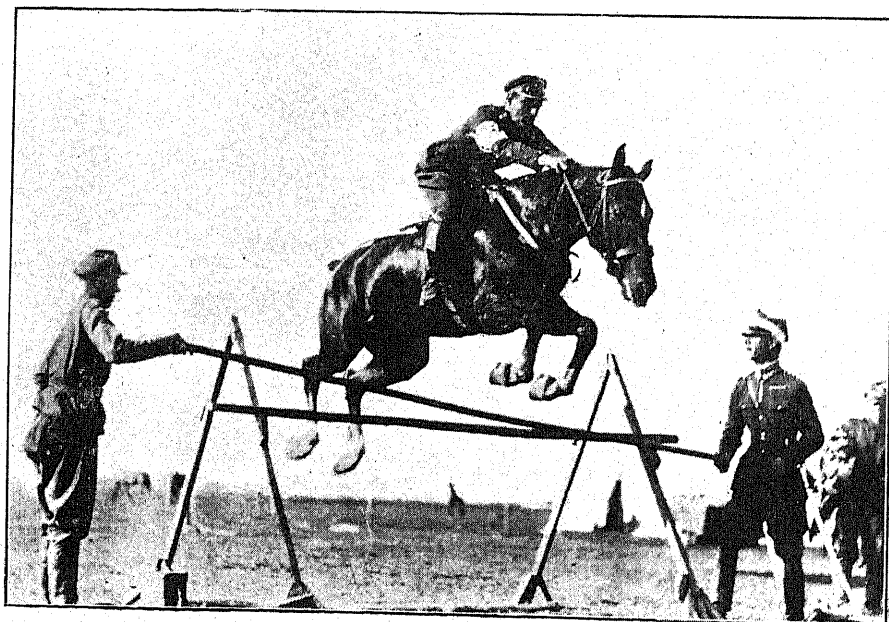
Nr. 34.

Z biegiem Wisły.



Wycieczka łódzkiej drużyny harcerskiej im. Mickiewicza na statku w porcie Torunia.

Z zawodów konnych w Warszawie.



Rtm. Kon baruje „Chewin Duke pod rtm.” Mitraszewskim.

Teatralja.

Co słycać w Warszawie? — Zamiary dyr. Osterwy. — Nowy dramat Nowaczyńskiego.

Jak to zwykle w końcu sezonu bywa, życie teatralne stolicy biegnie obecnie nurem leniwym, a uwaga świata teatralnego skierowana jest raczej na to, co będzie, aniżeli na to, co jest. Sezon urlopowych wyjazdów, reorganizacji, kontraktów i planów na przyszłość odbija się, rzecz prosta, na ilości premier i osłabia w wysokim stopniu tętno repertuarowe.

Z ostatnich dni, tylko jedna premiera do zanotowania, mianowicie „Płomienna noc“ (węgierska), znanego autora „Tajfun“, M. Lengyela. Sztuka ta, złożona z dość różnorodnych elementów, niezłej komedji, banalnego melodramatu i kinowych efektów, znana jest z ubiegłego sezonu i w Łodzi, co uwalnia nas od szczegółowego jej omawiania. „Płomienna noc“ cieszyła się w Wiedniu ogromnym powodzeniem, a to głównie dzięki bliskości Wiednia od — Budapesztu i umiejętności naddunajskich reżyserów w kierunku wydobywania ze sztuki Lengyela specyficznego jej węgierskiego sentymentu i dość barwnego couleur local. Przeszczerpienie tego wszystkiego na grunt teatrów polskich jest sprawą niezupełnie łatwą i w konsekwencji — widzimy głównie melodramat nie nazbyt zajmujący, mało żywy, a dosyć cikliwy.

Rolę Antonji, bohaterki „Płomiennej nocy“, oddano w Teatrze Polskim w ręce p. Bronisławówny, aktorki nader utalentowanej w zakresie ról charakterystycznych, nieodpowiedniej jednak tam, gdzie grać trzeba na strunach sentymentu, liryzmu i poezji wspomnień. I to nie wyszło sztuce na dobre, chociaż partnerzy bohaterki: p.p. Boelke i Staszewski starali się ratować sytuację i krzesać iskry z... papieru. W jednej z ról pomniejszych wystąpiła artystka sceny łódzkiej, sympatyczna p. Grywińska, o której krytyka warszawska wyraża się bardzo życzliwie.

Utalentowany pisarz i autor dramatyczny, Wacław Grubiński, poświęcił jeden ze swych feljetonów w „Kurjerze Warszawskim“ — recenzentom. Nie wdając się w rozważania co do istoty motywów wystąpienia p. Grubińskiego, trzeba jednak przyznać, że uwagi jego, a raczej pretensje pod adresem krytyków teatralnych skierowane, nie są naogół pozbawione słuszności. Głównym zarzutem, w stronę recenzentów wymierzonym, jest — według autora „Księżniczki Żydowskiej“ — ich powierzchowność w sądach, biorąca początek albo z lekceważenia sztuki i autora, albo też — co jest gorsze, wprost z... niekompetencji. Podkreślając rażące niekiedy u pp. krytyków neglizowanie istotnych celów ich zawodu, p. Grubiński stawia za wzór feljetyony teatralne wielu krytyków francuskich, które ze względu na wysoki poziom literacki godne są zawsze przeczytania, choćby omawiana sztuka niewiele była warta. U nas zaś recenzje są przeważnie nudne i powie-

rzeczowne, co — twierdzi p. Grubiński — utrudnia normalne współzycie artystyczne autorów z recenzentami. Jako środek zaradczy, proponuje p. Grubiński wprowadzenie do pism warszawskich specjalnej rubryki, gdzie byłyby omawiane i analizowane właśnie... recenzje. Rzecz prosta, że tych operacji podjęliby się chętnie — autorzy; projektodawca zastrzega jednak, że te recenzje recenzyj“ powinny być wybitnie „zwięzłe i rzeczowe“, z wyłączeniem wszelkich momentów osobistych, wszelkich sympatyj i antypatyj.

Pomysł w zasadzie niezły. Ale tuż zaraz rodzą się obawy, że każda analiza recenzji wywołałaby niezawodną replikę, uzasadniającą, wyjaśniającą, usprawiedliwiającą itp. Ta replika byłaby z kolei znowu „poddana ocenie“, wywołując dalszą polemikę, i tak w kółko. Koniec końców trzeba by założyć kilka pism specjalnych, poświęconych wyłącznie tej autorsko-recenzentkiej walce na pióro, gdyż w pismach już istniejących zabrakłoby poprostu na te wzajemne oceny i analizy — miejsca. Zresztą zupełnie słuszną jest myśl dostarczenia

pokrzywdzonym niekiedy autorom właściwych środków obrony. Byleby tylko pomysł p. Grubińskiego nie zdegenerował się w nałóg literackiego pieniactwa...

Niezłomny dyr. Juliusz Osterwa, pionier kultury teatralnej na kresach polskich, zakreśla sobie bardzo szerokie ramy pracy na sezon przyszły. Od 1 września dyr. Osterwa prowadzić będzie teatry w Wilnie i Grodnie, przytem w Wilnie istnieć będą dwie sceny: na Pohulance dla utworów poważniejszych i w lokalu „Lutni“ dla twórczości lżejszej. Ta ostatnia znajdująca się będzie w bezpośredniej pieczy dyr. Rychnowskiego. Zespół grodzieński wyjeżdżać będzie do Białegostoku i innych miast kresowych, w Grodnie zaś w tych dniach występować będzie wileńska „Reduta“. W opróżnionym wówczas teatrze na Pohulance odbywać się będą wieczory symfoniczne i operowe pod dyrekcją p. Adama Ludwiga.

Na mocy odpowiedniej umowy, warszawski Teatr Narodowy wypożyczać będzie w pewnych wypadkach „Reducie“ kostjumy i niezbędne dekoracje. Poza tem artysty Teatru Narodowego występować bę-

P. Kalinowski,



z Teatru Miejskiego w Łodzi, w pierwszej swej większej roli, Antka gązciarza, w farsie Fauna i Roma, p. t. „Cała Łódź mówi o tem“, wykazał nieprzeciętny talent, zbierając huczne brawa.

da w Wilnie, co publiczność tamtejsza przy mnie niewątpliwie z żywym zadowoleniem. Już we wrześniu, z okazji rocznicy Fredrowskiej, wystąpią w wileńskiej „Lutni“ — Frenkiel i Kamiński. Przystąpi również swój przyjazd do Wilna p. Junosza-Stępowski, który ukaże się w popisowych rolach w „Żywej Masce“ i „Azaisie“.

Trzeba przyznać, że zamiary dyr. Osterwy zakreślone są niezwykle szeroko, co u sceptyków i pesymistów budzić może nawet wątpliwości i niedowierzanie. Spodziewamy się jednak, że młodzieńczy zapał dyrektora teatrów wileńskich i grodzieńskiego pokona wszystkie przeszkody, zaś atmo-

sfera miasta, w którym żywie zawsze duch mierzącego „sily na zamiary“ Mickiewicza, sprzyjać będzie poczynaniom twórcy „Reduty“, ku umocnieniu i wydzwignięciu polskości na kresach skierowanym.

Ukazał w wydaniu książkowym nowy dramat historyczny Adolfa Nowaczyńskiego p. t. „Komendant Paryża“. Bohaterem dramatu jest Jarosław Dąbrowski, jeden z przywódców komuny paryskiej w r. 1871. Postać Dąbrowskiego, rzucona wprawna ręką autora na szerokie tło stosunków emigracji paryskiej i historycznych wydarzeń Francji, zarysowana jest z dużą siłą i wyrazistością. Tendencja „rehabilitacji“ ko-

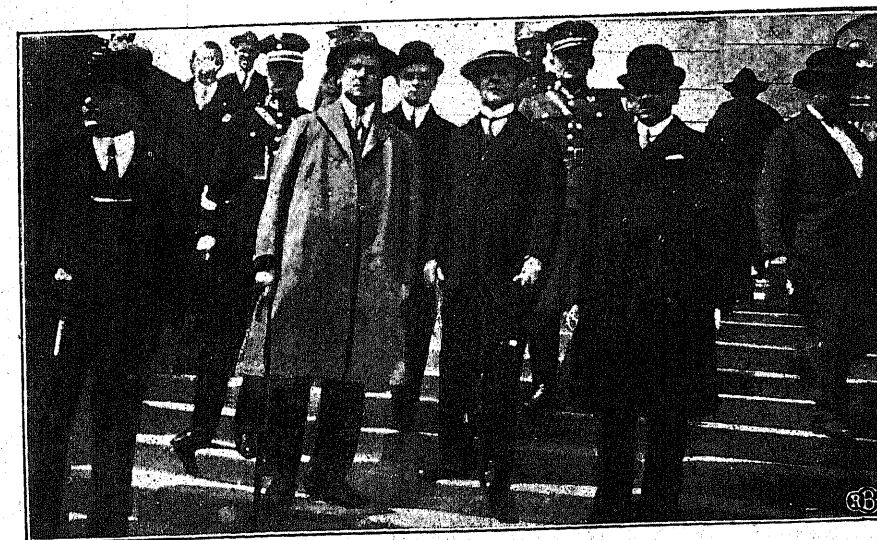
munarda - Dąbrowskiego jest zupełnie wyraźna, co dziwić musi nieco ze względu na poglądy i sympatie społeczne Nowaczyńskiego, tak jaszkrawo wyrażane w jego codziennych artykułach i feljetonkach. Szczęśliwiej będziemy mogli mówić o „Komendancie Paryża“ dopiero po ujrzeniu go w świetle kinkietów na jednej ze scen polskich. Jak głosi fama, dramat swój Nowaczyński złożył już dyrekcji Teatru Narodowego, wycofał go jednak po pewnym czasie, zniechęcony i przerażony gospodarką artystyczną czynników, dotychczas Teatrem Narodowym bezpośrednio się opiekujących.

Delta.



Junacy Sokola łódzkiego na kolonjach letnich nie zadawalniali się życiem obozowym na miejscu, lecz urządzają częste wycieczki w okolice.

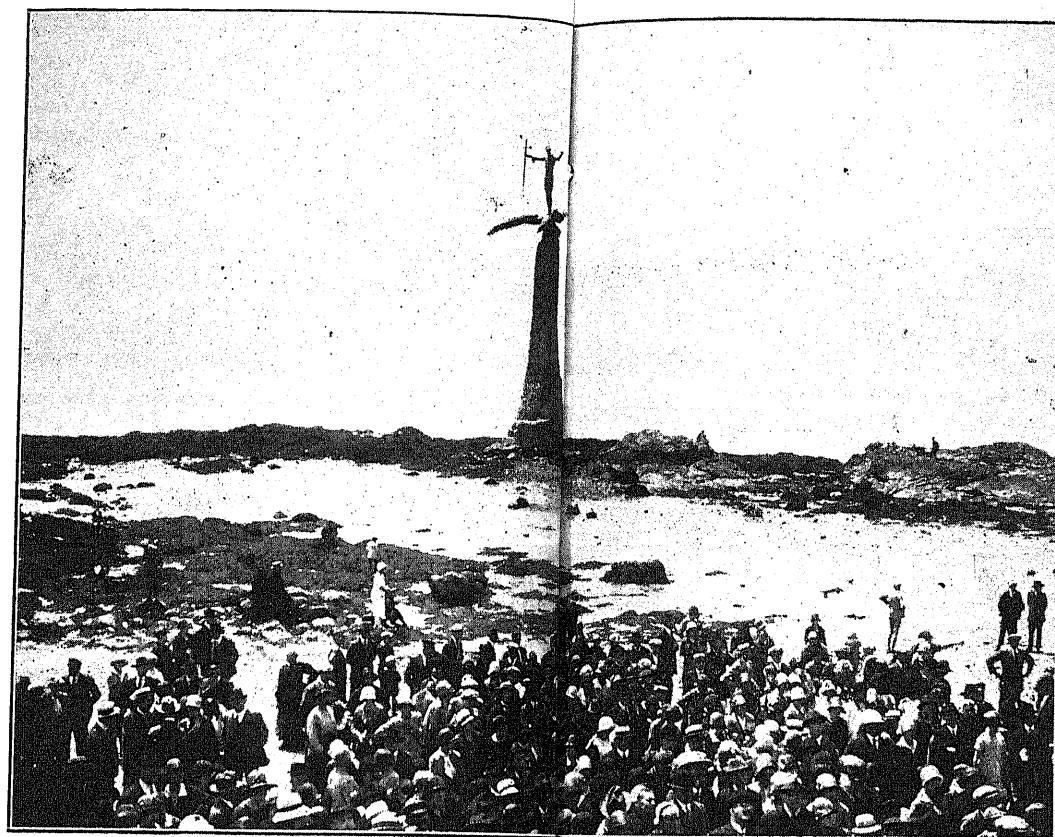
Powitanie wojewody Jaszczółta.



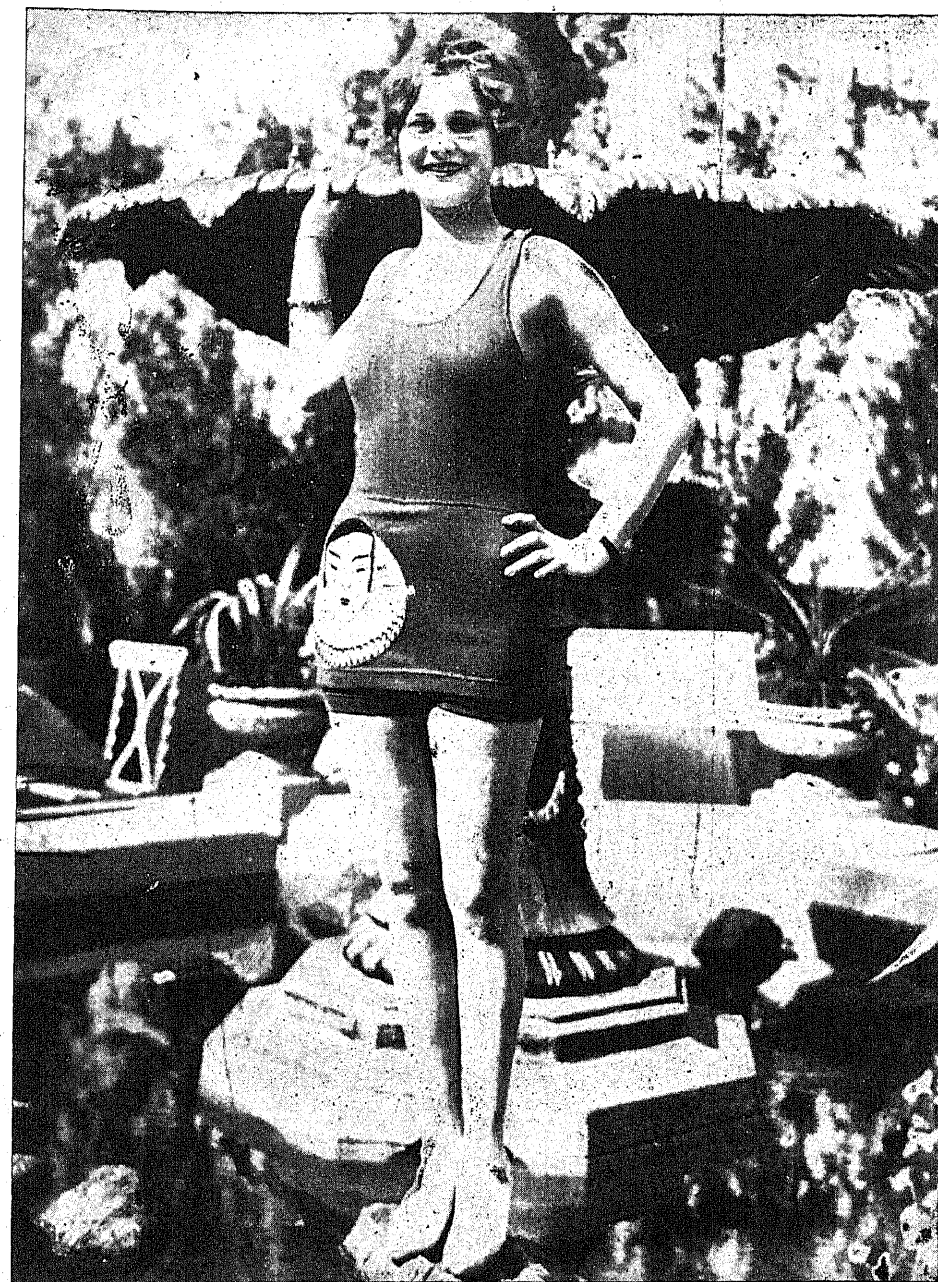
P. Wojewoda Jaszczółta na dworcu kaliskim w dniu 9 b. m. w otoczeniu przedstawicieli urzędów państwowych, komunalnych i policji.



Miss Polly Walker. 21-letnia solistka popu arnego teatrzyku „Ziegy-Follies” w New-Jorku. posiada nietylko wdzięk urody lecz i niecodzienny koloraturowy sopran, dzięki czemu zyskała przydomek „Słowika Ameryki”.



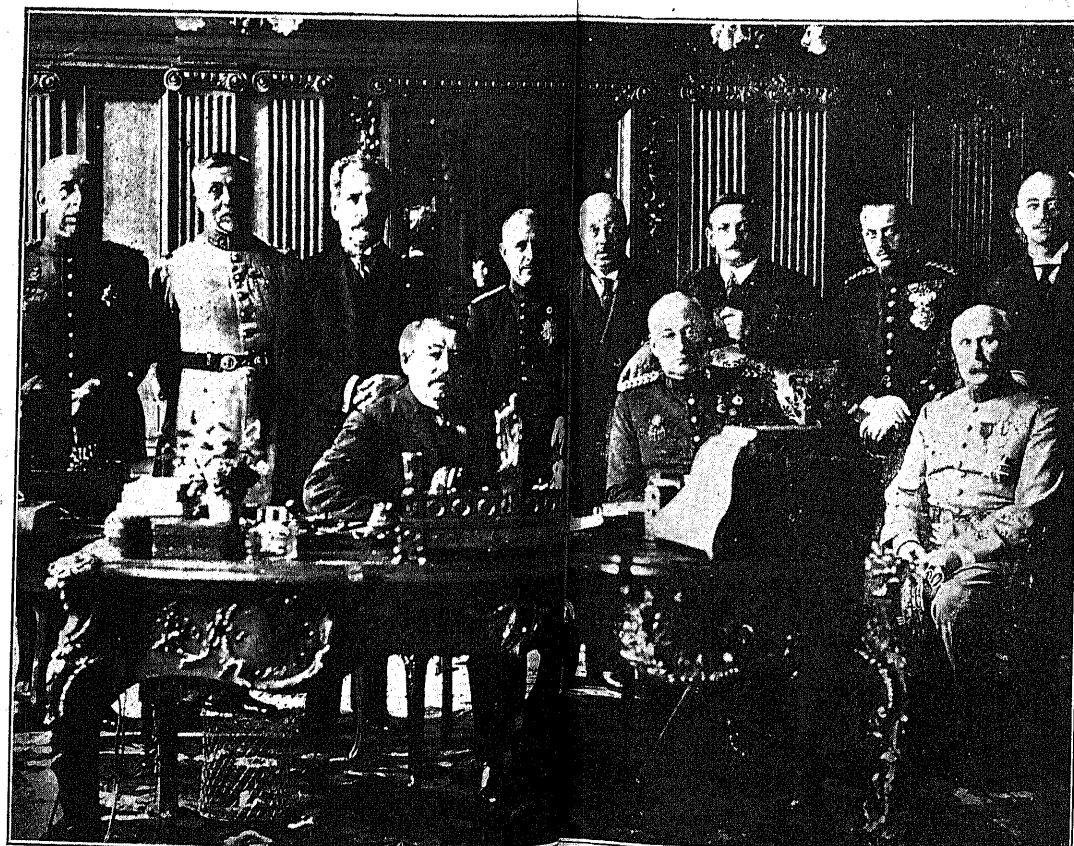
Na wybrzeżu w St. — Nazaires we Francji przed kilku dniami odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika, wzniesionego na cześć poległych we Frji w okresie Wielkiej Wojny amerykańskich żołnierzy.



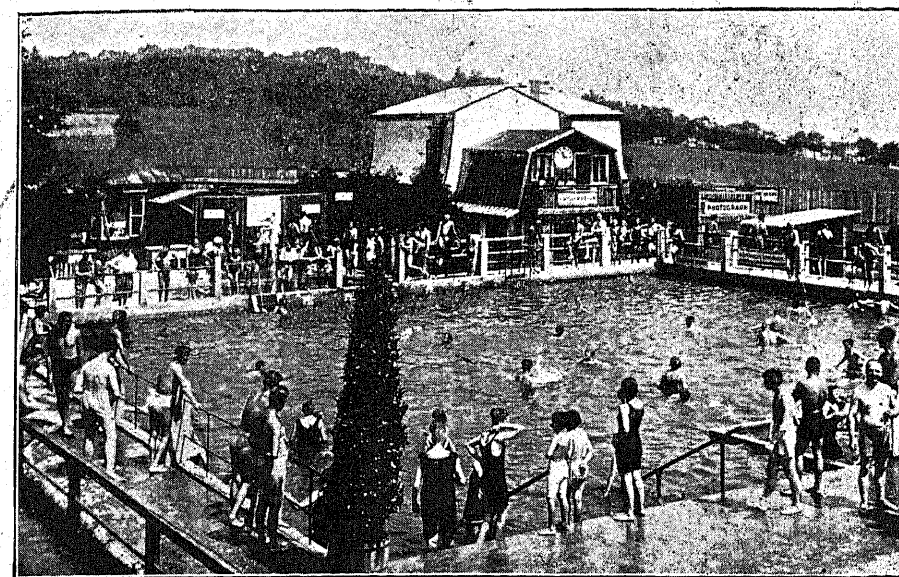
Miss H. Forbes, znana piękność amerykańska, która współzawodniczyć będzie w konkursie piękności, z wybranką Francji.



Słynne tenisistki Zuzanna Lenglen i Clara Basson na wyczasach letnich we Francji.



Wobec ukończenia działań wojennych francusko- hiszpańskich na terenie Riffu odbyło się w Paryżu podpisanie umowy między Francją i Hiszpanią w sprawie Marokka. Za stołem siedzą: Briand, gen. Primo-de-Rivera i marsz. Petain.

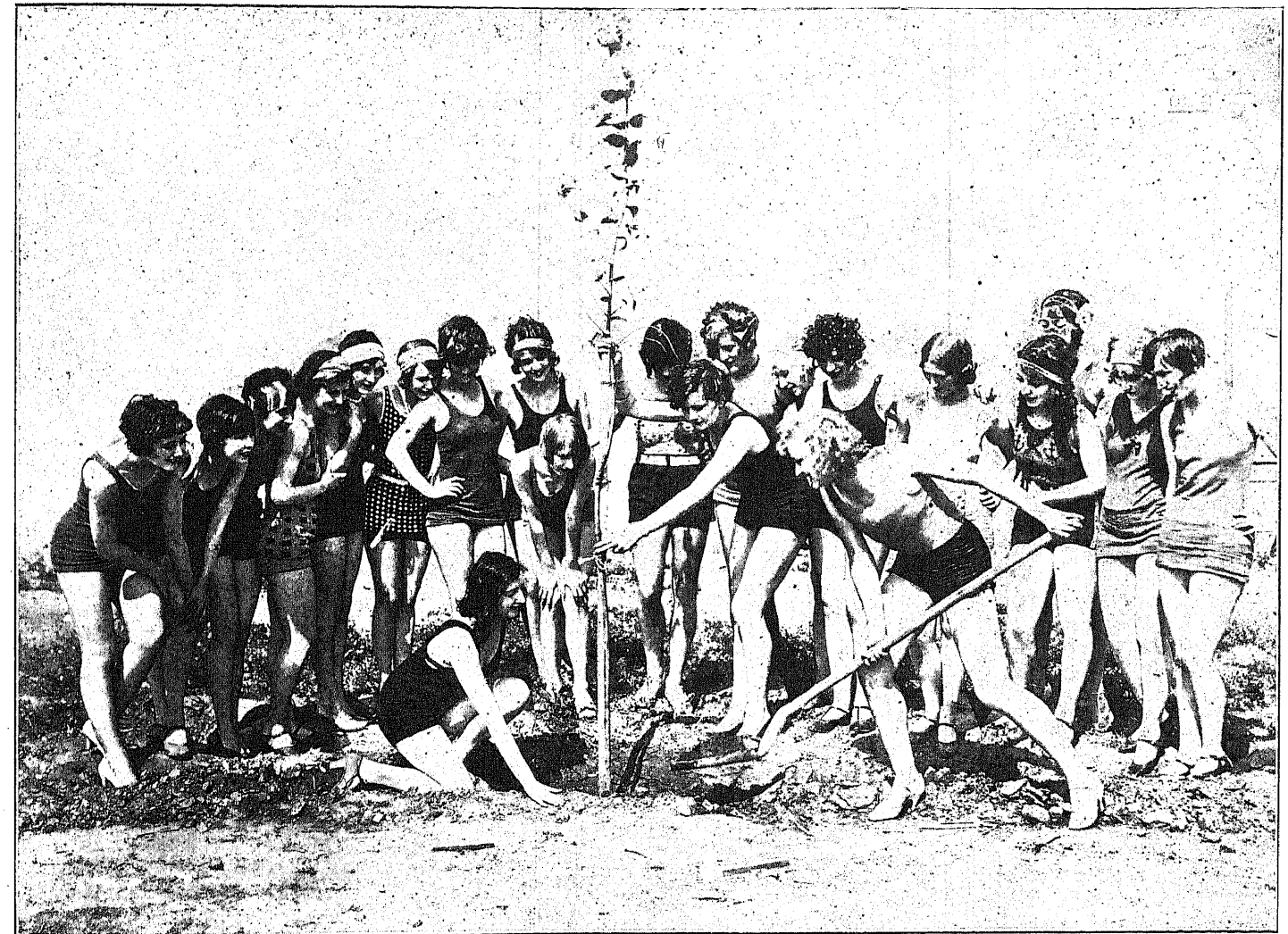


Jeden z wielkich basenów, w które Wiedeń obfituje ku radości młodzieży.

Z teatrów w Warszawie.



P. H. SULIMA w roli baronowej Würtz i p. JUNOSZA-STĘPOWSKI jako bar. Würtz w komedji „Azais”, wystawionej na scenie Teatru Polskiego, święcą niebawem triumf swej wysoce artystycznej gry.



Grono uroczych artystek wytwórni First National Pictures na plaży podczas miłej czynności sadzenia drzewek.

HANS HALDEN.

Szpieg.

Z dziennika zaginionego austriackiego oficera - kawalerzysty:

7 listopada 1914 roku. Otrzymałem wczoraj następujący rozkaz:

„Pan podporucznik winien jutro o g. 10-ej rano stawić się do rozporządzenia sądu polowego dowództwa korpusu“.

Kiedy dziś zameldowałem się podpułkownikowi sędziemu wojskowemu, oznajmił mi, że będę urzędować w komisji wojskowej złożonej z jednego pułkownika, majora, rotmistrza i porucznika w charakterze najmłodszego członka. Komisja ma dziś po południu rozpatrzyć sprawę szpiega i wydać nań wyrok.

Zdziwiony nieco, pozwoliłem sobie zapytać, do jakiej narodowości ów szpieg należy? na co podpułkownik odpowiedział mi:

„Rusin“.

Na moją uwagę, że nie znam rusyjskiego języka, objaśniono mi, iż to rzecz zbyteczna, ponieważ na rozprawie obecny będzie tłumacz.

O 2-ej po południu znalazłem się w małej chłopskiej chatce rosyjskiej. Przy stole

pod oknem zajął miejsce podpułkownik sędzia wojskowy, po jego prawej stronie sekretarz, dalej stało pięć krzeseł dla komisji sądowej, na których zasiadliśmy według rangi, na przeciwko nas — obrońca, porucznik.

Podpułkownik audytor po krótkim pouczeniu prawnem przedstawił sprawę, w której według jego wywodów chodziło o jawne szpiegostwo. Poczem żandarm polowy wprowadził oskarżonego, wysmukłego mężczyznę lat około 42 o sympatycznej powierzchowności i pewnych ruchach. Zmierzył nas jednego po drugim spokojnym wzrokiem, który zdawał się mówić:

„Nie oczekuję od was łaski“.

Przesłuchiwanie zaczęło się.

Oskarżony odpowiadał na pytania krótko i ostro, nie przyznając się do winy, mimo zgodne i obciążające zeznania świadków — wieśniaków okolicznych. Znalezione przy nim rosyjskie pieniądze pochodziły — jak twierdził — z dozwolonych handlowych transakcyj, które przed pięciu dniami z Rosjanami zawarł.

— Co to były za transakcje?

— Pośredniczyłem przy sprzedaży zboża.

— Tyle Rosjanie za pośrednictwo zapłacili?

— Akurat tyle, ile przy mnie znalezione.

— Kto zboże dostawił?

— Zarządzający.

— Gdzie jest zarządzający?

— Uciekł z Rosjanami.

— Dlaczego?

— Proszę go spytać.

— Pańskie dokumenty.

— Żadnych dokumentów nie posiadam.

— Dlaczego?

— Nie mogłem wiedzieć, że będę aresztowany jako szpieg, a tembardziej, że dokumenty mogłyby to podejrzenie usunąć.

— Niech pan się przyzna do winy. — Kłamstwo nie ma sensu — upomniał go audytor.

— Zeznaję — odpowiedział oskarżony dość ostro — że nie jestem szpiegiem.

Na tem przesłuchanie zakończono i żandarm oskarżonego wyprowadził z izby.

Po krótkiej mowie obrońcy, audytor zwrócił się do nas z zapytaniem czy oskarżony jest winien? Do mnie najprzód jako do najmłodszego oficera, do pułkownika na końcu. Wszyscy jednogłośnie odpowiedziliśmy twierdząco i oskarżony został skazany na śmierć przez rozstrzelanie.

Wprowadzono go powtórnie. Audytor przeczytał wpiery po niemiecku, a potem po rusińsku wyrok śmierci, którego oskarżony wysłuchał nie zdradzając najmniejszego wzruszenia. Na zapytanie, czy rozumiał, kiwnął tylko głową.

— Niema pan jakiego życzenia? — zapytał przewodniczący.

— Owszem, aż dwa: chciałbym napisać listy — do matki, żony i dzieci; pragnąłbym również — wyświadczyć się.

Życzenia jego spełniono. Podczas gdy audytor udał się do dowództwa korpusu po zatwierdzenie wyroku, a skazany pisał listy — kompania sztabowa wykopała grób na uboczu i sześciu najlepszych strzelców pod komendą swego porucznika stanęło w pogotowiu do wykonania wyroku. Sprowadzony ksiądz spędził ze skazanym przeszło godzinę. Czekaliśmy przed chatą. Porucznik, który prowadził obronę — jurysta, był moim serdecznym przyjacielem.

Gdyśmy się na chwilę oddalili od innych oficerów, odezwał się z namysłem:

— Nie przyznał się do winy.

— Jestem głęboko przekonany, że winien.

— Naturalnie, inaczej nie skazałbyś go.

— Ja? Dlaczego ja? — zapytałem przerażony.

— Nie bierz tego dosłownie — uspokoił mnie — ale nie masz pojęcia, jak ważną jest w tych wypadkach odpowiedź tego, którego najpierw pytają!

— Dlaczego nie spytano najpierw pułkownika?

— Zawsze wpiery pytają najniższego ranga, aby wykluczyć możliwość wywarcia wpływu przez starszych. Ale wszystko jedno, zawsze jedni wpływają na drugich.

— I ty uważasz, że ja mniej lub więcej ponoszę odpowiedzialność za to, co się tu lada chwila ma stać?

Mój towarzysz milczał.

— A gdybym go nie był uznał winnym?

— Jeśli jeden przynajmniej go nie potępił, cofniętoby go w głąb kraju, gdzie odpowiadałby przed sądem zwyczajnym.

— Nie można tego zmienić?

— Nie. Wyrok jest zatwierdzony i musi być wykonany.

— To okropne — — — —

— Co jest okropne? — uspakajał mnie znowu towarzysz — przecież postąpiłeś zgo dnie ze swym głębokim przekonaniem i ja zresztą pewien jestem jego winy.

— Tak, tak... zapewne... ale, jeżeli jest niewinny?... ma żonę... dzieci...

— Dzielni żołnierze, którzy dzięki jego zdradzie padli przedwczoraj, wczoraj i dziś prawdopodobnie mieli również żony i dzieci...

— Tak, tak, ale wiesz, ja nie rozumiałem go, wiem tylko to, co mi przetłumaczono. A tłumaczenie... szczególnie w takim wypadku... Nietylko jest ważne co on mówił, ale i jak mówił, zresztą gdyby mówił po niemiecku, wówczas...

— Na baczność! — padła nagle komenda.

Przed chatą stanął skazaniec z księdzem i żałobny pochód ku miejscu stracenia sformował się. Na przodzie porucznik z obnażoną szpadą, za nim dwaj piechurzy, dalej ksiądz szepczący pacierze i trzymający krzyż przed oczami skazańca, który szedł pod eskortą dwóch żołnierzy; za skazanym znów dwaj żołnierze aż wreszcie komisja sądowa.

Droga nie była daleka, więc też za chwilę stanęliśmy u celu. Postawiono skazańca przed otwartym grobem, eskorta stanęła o pięć kroków od niego, porucznik z prawej strony. Audytor odczytał pośpiesznie wyrok śmierci, zawiązano oczy stojącemu spokojnie i pewnie skazańcowi, podczas gdy kapłan trzymał dłoń na jego ramieniu, szepcząc słowa pociechy.

Byłem w stanie niewypowiedzianego podniecenia. Z każdą sekundą wzrastała we mnie trwoga na myśl, że oto za chwilę zginie człowiek może niewinny i że za śmierć jego jestem odpowiedzialny.

Porucznik milcząc, podniósł szpadę. — Ksiądz odskoczył. Żołnierze wzięli na cel.

Chciałem krzyknąć: „Stój!“ gdy komendant szpadę opuścił i sześć kul przebiło skazańca.

Padł bez jęku na ziemię. Lekarz pułkowy skonstatował śmierć, zsunęto ciało do grobu i zasypano ziemią podczas gdy ksiądz kreślił znak krzyża świętego.

Oddany na pastwę wątpliwościom, nie mogłem się uspokoić.

— Był winien, czy nie?

Wzrok mój padł na modlącego się kapłana. Nagle przyszło mi na myśl, że on wiedzieć musi. Więc gdyśmy od świeżej

mogily odeszli, przedstawiłem mu się, prosząc o krótką rozmowę.

Opowiedziałem, jakich okropnych uczuć doznaję i że od niego jednego spodziewam się pomocy.

— Pan spełnił swój obowiązek — pocieszał mię.

— Nie o to mi chodzi, Wasza Wielbność, chciałem się dowiedzieć... niech Wasza Wielbność powie mi, czy on był szpiegiem?

— Jakże ja mogę odpowiedzieć na to?

— Tylko Wasza Wielbność może o tem wiedzieć! Spowiadał się przecież. A kto się spowiada, ten nie kłamie!

Ksiądz cofnął się o jeden krok, zmierzyl mnie wzrokiem od stóp do głów i spytał surowo:

— Czy pan jest katolikiem?

— Tak — odparłem.

— Jakże pan w takim razie może mi podobne pytanie zadawać?

— Wasza Wielbność, proszę wyrozumieć mię, wejść w moje położenie. Tylko Wasza Wielbność może mi spokój duszy przywrócić.

Ksiądz westchnąwszy głęboko, podał mi rękę.

— Niech pan się uspokoi. Bóg zabrał go z tej ziemi, aby przed swój najwyższy trybunał go powołać. Bóg jeden bowiem ma prawo wydać sąd.

Zrozumiałem i wielką czułem w sercu ulgę, gdy o zachodzie słońca wracałem na swą placówkę. On był szpiegiem, ale dla nas tylko. Dla swego zaś narodu był prawdopodobnie bohaterem, który odważnie dla dobra kraju spojrzal śmierci w oczy!

Tłum. Jotsaw.

Piękno choreografji.



Uczennice szkoły plastyki i rytmiki p. M. e-czyńskiej w Warszawie podczas lekcji.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 29 sierpnia 1926 roku.

Nr. 35.

Polskiego budownictwa wieczna pamiątka.



Kościół Przemienienia Pańskiego w Strońsku pod Łaskiem. — Doskonale zachowany zabytek średniowiecznej architektury polskiej.